

PIŚMIENICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

Przegląd utworów dramatycznych z r. 1869.

Do przeglądów prasy peryodycznej, książek naukowych i powieści z roku zeszłego, pragniemy jeszcze dodać przegląd utworów dramatycznych, które w roku zeszłym zjawiły się u nas już jako oryginalne, już jako przekłady, już też jako naśladowanie. Niepodobna w przeglądzie takim objąć wszystkie dramatyczne utwory w języku polskim w rozmaitych okolicach wyszłe; ograniczymy się więc do wydanych w Warszawie i w Królestwie.

Wśród ogólnego upadku poetycznej twórczości od lat już kilku, *powieść* tylko i *dramat*, jeżeli nie rozszerzyły swojej produkcji, to przynajmniej z dawniejszemi czasami utrzymały się na równi, starając się sobą zapelnąć brak innego duchowego pokarmu, i odpowiedzieć wymaganiom publiczności, która prócz chleba powszedniego, czegoś więcej jeszcze potrzebuje. Jakoż epopeja od chwili ukazania się *Hetmańskiego pacholęcia* W. Pola (1863) zadrzęmała; liryka ziewnięciem niesmacznym a niekiedy serdecznym jakimś uśmiechem z sfer wyższych, lub zadumą tęskną ślady życia okazuje; o sielankach, satyrach, gawędach i t. p. drobnych płodach poetyckiego talentu już nie marzymy; bajka tylko wypełnia swoją powinność względem tych umysłów, które potrzebują allegoryi dla przekonania się o prawdzie. Za to odcinki gazet, felietony ilustracyj i pism modnych; dzienniki i tygodniki najrozmaitszej treści i dążności, zapelniają szpalty powieścią albo dramatycznym utworem. Prócz tego deski teatralne muszą także dawać od czasu do czasu jakieś nowości, co nie mało wpływa na wywołanie żądanych utworów. Jednakże pomimo takiego odbytu na powieść i dramat, nie zdobywamy się na zaspokojenie go za pomocą wyrobów własnych, musimy je sprowadzać z zagranicy. Stosunek utworów powieściowych oryginalnych do tłumaczonych wyrażał się, jak

widzieliśmy, cyframi 2—3; stosunek zaś w dramatycznych utworach jest bardziej pocieszający, bo przedstawia go 1—1, 3. Wyznać tu atoli należy z góry, że przewaga oryginalności objawia się tylko w utworach mniejszego zakresu, tak zwanych obrazkach dramatycznych, dramatów zaś właściwych i komedyi wyższej posiadamy tylko *pojedyncze* przykłady. Już to oddawna narzekano u nas na brak zupełny dramatycznych talentów; szukano nawet przyczyn tego zjawiska w charakterze naszym narodowym, w owęj bucie szlacheckiej, nie pozwalającej, żeby ją przedrzeźniano na *theatrum*. Imiona *Fredry, Korzeniowskiego, Magnuszewskiego, Słowackiego, Szujskiego* przedstawiają nam całkowite bogactwo nasze w tym kierunku; a dzieł tych dramatyków ileż na miano arcydzieł zasłużymy?... Obecne czasy nie sprzyjają wcale do utworzenia jakiegś większej, potężniejszej całości, coby ześrodkowała w sobie wszystkie prądy i dążenia, wszystkie występki i śmieszności naszego społeczeństwa.

Nie każdemu ludowi przypadnie taki los w udziale jak Grekom, Anglikom albo Hiszpanom, którzy na gruncie narodowym potrafili zasadzić i wypielegnować najpiękniejsze drzewo w czarującym ogrodzie ludzkiej fantazyi; ów dramat, ów poemat czynu i energicznej działalności potężnych czynników, dających ludziom nieśmiertelność na ziemi.

U nas, cośmy mieli mniej gustu, a może tylko mniej czasu do estetycznej zabawy, gwiazda poczuy i sztuki weszła wtedy dopiero, gdy wszystkie inne pogasty, gdy się nam zrobiło ciemno i smutno, gdy duch zrozpaczony, wielkim głosem wołał o rosy kropelkę! Gieniusz jeden i talentów kilka podało ją nam ze spółczuciem, a ich epigoni rozwodnili ją wodą zwyczajną a czasami... błotem i przytykali nam orzechwiąjącą czarę. Zeszło się więc na tór zwykły życia, na opisywanie jego drobnostek i słabostek; raczono się plotkami jakby w towarzystwie wiejskiem, gdzie od pogody począwszy kończą na deszczu, a z deszczu pogodę prorokują... Dramat nie podjął się rozwiązać wyższych kwestyj nad zwykłe, proste płataniny miłosne, komedya nie sięgnęła do bardziej znaczących śmieszności, błędów nad pyszatkość dorobkowicza, albo parafiańskie plotkarstwo. Bądź co bądź, umysły teraz spowaźniały i nie mogą się już zadawałbiać lada conceptami, które autorowi komedya nazwać się przywidzi, ani zużytemi, a niby poważnami tematami, które za dramata uchodzą.

Nie można się więc dziwić, że i sąd o zeszłorocznej naszej literaturze dramatycznej nie wypadnie bardzo pochlebnie.

Utworów i utworków dramatycznych rozmaitego zakresu i długości mieliśmy 20—z tych 7 oryginalnych, a 13 tłumaczonych. Są one następujące:

Oryginalne: 1. *Anna sekretarzem*, przez p. *Oskara Stanisławskiego* (w Opiek. Dom. i osobno); 2. *Hrabina się nudzi*, przez

Gabryelę z Güntherow Puzyninę (w Kłosach); 3. *Niepokój domowy*, p. Karola *Estreicherera* (w Tyg. Ill.); 4. *Niewiara*, p. *Władysława Maleszewskiego* (w Tyg. Ill.); 5. *Piękne za nadobne*, p. *Mieczysława Dzikowskiego* (w Przeg. Tyg.); 6. *Silę wspomnień*, p. *Stanisława Rzętkowskiego* (w Wędrowcu); 7. *Żyd*, p. *Edwarda Lubowskiego* (w Kłosach i w odbitce).

Tłumaczone: 1. *Donna Dyana Moreta*, tłumaczenie *K. Kaszewskiego* (w *Bluszczu*); 2. *Drahomira, Jozefa Wailena*, tłumaczenie *W. Ł. Anczyca* (w odbitce); 3. *Filiberta, Emila Augiera*, tłumaczenie *K. Kaszewskiego* (w odbitce); 4. *Miss Mullton, Eugeniusza Mus i Adolfa BÉlot*, tłum. *Seweryny Duchńskiej* (w Tyg. Mód); 6. *Narzeczone Arragońskie, Michala Beera*, tłum. *F. H. Lewestama* (w Kłosach); 6. *Półświątek, Al. Dumasa syna*, tłum. *Al. Przedzieckiego*; 7. *Przyjaciel kobiet tegoż*, tłum. *Jana Chęcińskiego* (w *Gaz. Pol.*); 8. *Przepaść, Karola Dickensa*, tłum. *Joanny Belejowskiej* (w Tyg. Mód); 9. *Przechodzień, Coppée*, tłum. *K. Kaszewskiego* (w dod. do Tyg. Ill. i osobno); 10. *Post-scriptum, Emila Augiera*, tłum. *F. S.* (w Wędrowcu); 11. *Rozbójnicy, Fryderyka Schillera* (osobno); 12. *Uczynność i wdzięczność, Eugeniusza Labiche i Edwarda Martin*, tłum. *Mirosławy Kaszewskiej* (w Tyg. Mód); 13. *Wszystko albo nic, Karola Gérand*, tłum. *Joanny Belejowskiej* (tamże).

Podziału trzymam się zwykłego, zaczynając od przekładów.

I. Tragedya. Rozwielniożniona niegdyś wszechwładnie na scenie, schodzi z niej coraz bardziej, nie budząc wielkiego żalu po sobie, gdyż koturny i ton jój wyniosły nie przypadają do smaku dzisiaj publice. Skromniejszy w wymagania dramat zastępuje jój miejsce. Nawet trudno dać teraz dokładne i wyczerpujące jój określenie, bo gdy kiedyś w starożytności przedstawiała ona walkę ludzkich namiętności i pragnień z nieubłaganą *anankę* (fatum), a później w świecie chrześcijańskim chciała dać obraz śmiertelnój waśni między uczuciem, pociągami a obowiązkiem i prawem; to dramat dzisiejszy a niekiedy nawet komedya mniej więcej podobne obierają temata, a pomimo to, tragedyami powszechnie ich nie nazywają. Rzecz więc cała polega na inném, podnioślejszém wypowiedzeniu burz, miotających sercem ludzkim i na wywyższeniu ich nad skalę życia codziennego. Jestto okoliczność bardzo względna i trudna do ocenienia z ścisłością. Jakkolwiekbaż kierując się tradycyą i uapisami na czele książki, możemy w roku zeszłym wyróżnić trzy tragedye: *Drahomirę, Narzeczone Arragońskie* i *Rozbójników*.

Treść *Drahomiry* (1) stauowi walka chrześcijaństwa z pogaństwem, walka, w którą zżęcznie wplątano grę uczucia macierzyń-

(1) Recenzya *Drahomiry* przez E. Lubowskiego napisana, ogłoszona jest w Bibliotece Warszawskiej w roku 1869, w zeszytcie za grudzień, str. 503.

skiego i synowskiego przywiązania. Rzecz dzieje się w Czechach za pierwszych książąt tej ziemi. Drahomira księżniczka Łużycka, poganka, weszła w związki małżeńskie z księciem czeskim, który się spodziewał nawrócić ją na chrześcijaństwo. Zawiódł się atoli. Po jego śmierci matka Ludmiła obejmuje rządy, zabiera wnuka a syna Drahomiry, a jej każe wybierać albo wygnanie, albo chrzest i koronę. Drahomira postanowiła walczyć, zwłaszcza gdy część ludu pragnęła wrócić do dawnych bogów i gdy Tuman jeden z Łużyczan postanowił poświęcić się dla niej zastrzegając za nagrodę jej rękę. Powstanie ludu nie udaje się. Ludmiła ma jakąś moc świętą; Tuman wydziera zezwolenie zabicia jej z ust Drahomiry i dokonywa tego biorąc *Wacława* (syna Drahomiry) za zakładnika swych ambitnych zamiarów. Drahomira je odrzuca. Tuman unosi jej syna ale zostaje zabitym. Wacław wyrzeka się zbrodniczej matki, która dla pozyskania od niego uścisku, gotowa się wyrzec swój wiary; ale opuszczona rzuca się na stos zapalony.

Treść obfita i pełna potężnych porywów serca i namiętności. Szczególniej Drahomira, kobieta energiczna, gwałtowna ale lękająca się zbrodni, matka, ale i poganka z przekonania; jak nie mniej Ludmiła (święta), surowa, ufna w Bogu, choć z odcieniem hipokryzyi, są bardzo dobrze oddane. Całość sprawia niejakiemu znużeniu z powodu przewlekłej akcji i lirycznych wylewów, które jakkolwiek piękne, mniej do nas przemawiają w tragedji jak czyn pełen wymowy i cichéj a pociągającej. Pogański charakter epoki bardzo słabo zarysowany, widocznie przez cudzoziemca, który nie mógł tak szczegółowo poświęcić się badaniu przeszłości, obojętnéj dla niego, kiedy i krajowcy nie wiele na nią zwracają uwagi. Tłumaczenie dokonane językiem silnym, jakby wyrąbanym, choć pozbawionym przez to niekiedy wdzięku, który w niektórych miejscach byłby odpowiedni. Rymowanie łatwe, jak zawsze w piórze *Anezyca*. W każdym razie utwór ten nie może mieć dla nas wielkiego znaczenia, już z tego samego powodu, że nie ma najmniejszego celu. Przedstawienie pewnej chwili historycznej dla niej saméj, bez żadnego związku z teraźniejszością, to rzecz trochę zbyt kowna dla ludzi, którzy nie mogą żyć na świecie dla przysłuchiwania się tylko pięknym dźwiękom i malowniczym krajobrazom.

Narzeczone Arragońskie *Michala Beera*, jakkolwiek również bezcelowe, mają atoli tę zaletę, że z całą prawdą malują najpotężniejszą na świecie namiętność — miłość, która na wieki pozostanie ciekawą i ważną dla każdego człowieka. Oddajemy więc tej tragedji pierwszeństwo przed Drahomirą, jakkolwiek nie przeczymy, że podniosłość jej dykeyi, przechodzi czasami w napuszystość i nie-naturalność, co oczywiście wielce osłabia wrażenie. Miłość, którą tu autor przedstawia, to miłość prawdziwie hiszpańska, szalona, gwałtowna i rwąca jak prąd oceanu, albo cicha, zawarta w sobie jak dno wygasłego krateru. *Hipolita* i *Konstancya*, księżniczki arragońskie, pokochały wspólnie króla Neapolu *Alfonsa*. *Hipolita* namawia dawniejszego swego kochanka do zabicia *Konstancyi*, która

zmuszona sama rzuca się w morze. Dowiedziawszy się o intrygach, Alfons wzgardził Hipolitą i oboje umierają. Autor kończy wspa-
niałą choć smutną sentencją:

Już idą i niosą, wszak ciężar nie boli,
Bo walka skończona, skończyło się życie,
I któż się pochłubi, że miłość zniewoli!
Że zawsze nieczystą w doczesnym zachwycie?
Grób jój nie rozerwie, co straszny i nocny
Pod wrota wieczności most sobie buduje,
Nad czasem, przestrzenią jój życie się snuje:
Bo Bóg jest miłością— a Bóg jest wszechmocny!

Nastrój dramatyczności jest tak silny, że mimowoli pocią-
ga za sobą czytelnika; dwa atoli ostatnie akta mniej są potrzebne,
bo nie rozwijają akcji z odpowiednią szybkością, i właściwie mówiąc
śmierć Konstancyi kończy już tragedję. Szukanie jój żywej, a na-
stępnie ciała, nie zajmuje już nas tak dalece, ażebyśmy zapomnieli
o próżni wewnętrznej w sercach działających osób. Charaktery,
szczególniej dwóch odrębnej natury kobiet, są potężnie narysowa-
ne. Przekład pana Lewestama wierszem miarowym, z rymami
w niektórych miejscach treści dydaktycznej lub też natężonego pa-
tosu, jest dobry, o ile naturalnie może być dobrym u nas wiersz
miarowy, w którym musimy wstawiać częstokroć krótkie wyrazy
całkiem niepotrzebne dla sensu. Zresztą choć z trudnością, ale
sumiennie są dobierane.

O *Rozbójnikach* Schillera nie piszemy wcale, a to z dwóch po-
wodów: najprzód, że jestto przedruk tylko z dawniejszego przekła-
du Michała Budzyńskiego, a powtóre, że o nich tyle już u nas pisa-
no z okoliczności przedstawienia na naszej scenie, że niepodobnaby
nam nic nowego dodać do owych rozpraw, z których każda osią-
gnąć może dla siebie stosowne korzyści. Natomiast przytaczamy
tu przekłady mniej więcej wszystkie utworów Schillera, rzucając
myśl, czy nie możnaby zebrać tych tłumaczeń w jedną całość i dać
zupełnego Schillera naszej publiczności. 1) *Dziewica Orleańska*
tłum. przez *Andrzeja Brodzińskiego* z poprawkami jego brata *Ka-
zimierza*. 2) Tenże utwór tłumaczenia A. E. *Odyńca*. 3) Przekła-
dy lirycznych utworów Schillera a między innymi i sławnego *Dzwonu*
przez *Dyonizego Minasowicza* w zbiorze dzieł jego wydanych
w Warszawie 1844 roku, cztery tomy. 4) Przekład *Pikkolomini*
i śmierci *Wallensteina* przez *Jana Nepomucena Kamińskiego* we
Lwowie 1833. 5) Przekład utworów dramatycznych: *Zbójcy*, *Fie-
sko*, *Wilhelm Tell*, *Maryja Stuart* przez M. (ichała) B. (udzińskiego).
Bruksella, 1862, cztery tomy. 6) *Oblubienica Messeńska* tłum.
Ferdynanda Bronisława Trentowskiego, Wilno, 1843.

II. *Dramat*. Z dwóch dramatów (*Przepaść*, *Miss Multon*) bez
żadnego wahania stawiamy wyżej *Miss Multon*, utwór dwóch auto-
rów francuzkich: *Eugeniusza Mus* i *Adolfa Béliot*. Niewierna żona

podaje się za umarłą, by ująć hańby i uchronić swe dzieci od bolesnego wspomnienia; ale tęsknota do nich prowadzi ją, w roli guwernantki, do domu swojego niegdyś męża, który się już powtórnie ożenił. Chce powrócić do praw swoich, ale doznaje oporu ze strony męża. Jakież do tego powód przytacza małżonek? Na żądanie matki swych dzieci, by dla nich na nowo nie guwernantką ale matką była, odpowiada: „Chcesz zstąpić z piedestału, jaki ci wzniosłem, chcesz potarzać w hańbie tę czystość, tę niewinność, które uszanowałem, której broniłem pomimo całej goryczy wspomnienia? Naucz córkę twoją, że obok czystych rozkoszy życia, obok świętych obowiązków, obok błogosławionych uczuć, są także występne uniesienia, straszne namiętności, które odrywają kobietę od jej domowego ogniska, matkę od dzieci własnych i całą rodzinę, acz niewinną, znaczą niestartem piętmem poniżenia!”

Przedmiot to bezwątpienia ważny i wzruszający, przedmiot, nad którym na seryo zamyślić się przychodzi; a więc utwór na nim oparty musi się koniecznie wyróżniać z tłumu innych wyrobów i budzić najwyższe zajęcie; kogo tu więcćj żałować, dla kogo czuć większą sympatyę: czy dla téj biednej, zbłąkanéj matki, która nigdy nie wyschłemi łzami okupiła swój występpek, która kocha męża, kocha dzieci — a jednak rozstać się z niemi musi; czy owę drugą matkę przybraną, co również kocha tego samego człowieka a dla niego i dzieci; czy téż wreszcie tego nieszczęśliwego męża, który pod maską martwoty kryje miłość, rozumem jak lodową taflą przykrywając wyrwijące się serce, by nie pękło, albo nie poskoczyło ku dawnéj miłości na przekór wszystkim dowodzeniom rozsądku. Sztuka ta była przedstawioną na naszym scenie i wywołała naturalnie bardzo sympatyczne przyjęcie. Niektórzy przecież byli niezadowoleni rozwiązaniem... Jakto, ta matka ma opuścić jedyne szczęście swego życia, jeden i jedyne cel, dla którego dnie swe przedłużyła; jej łyzy i boleść nieskończona nie znajdują pociechy; pobłażania przynajmniej? Zarzucano twardość, nieużytość, zimno charakterowi męża. Zarzuty niesłuszne. W tym człowieku widzę tylko uosobienie nieubłaganych praw rozumu, który jak wszystkiém tak i sercem kierować powinien; widzę w nim stały, niezłomny charakter, jaki każdy mężczyzna mieć powinien. Szczególniej téż w przeciwstawieniu do wodnistych, bezbarwnych bohaterów naszej belletrystyki i dramaturgii jest to bardzo potrzebny antydot, aby w eterach i błękitach nie zgubił stałego gruntu pod sobą i nie utonął w błotnistém morzu. Taka treść i takie charaktery oddane są, przyznać należy, po mistrzowsku. Tortury matki nie mogącej przycisnąć do łona swego najdroższego skarbu jaki posiada, zazdrość dla przybranéj matki, rozmowa między niemi, są przedstawione z największą zręcznością, z największą prawdą uczucia, z całém przejęciem się sytuacji. Inne role zarówno naiwne, komiczne jak i poważne rzadko gdzie znajdują lepsze wyrażenie. Zarzut jakiby można zrobić temu tryaktowemu dramatowi, tyczyłby się głównie przewagi pierwiastku

dyalogowego, bez którego w niektórych razach możnaby się obejść. Przekład pani *Seweryny Duchwińskiej* dokonany sumiennie.

Przepaść dramat w pięciu aktach *Karola Dickensa*, zmarłego niedawno powieściopisarza angielskiego, odkrywa widocznie swoje pochodzenie z pióra przyzwyczajonego do szerokiego a drobnostkowego malowania sytuacji i charakterów, ale nie troszczącego się o żywy pochod czynów, co właśnie dramatyczność stanowi. Dlatego też znajdujemy tu obrazowanie silne, sceny nieraz istotnie tragiczne, ale akcję tak małą i rozwlekłą, że trudno nie uważać tego utworu za powieść zdramatyzowaną. Podstawą, bożyszczem wieku, jak niektórzy powiadają, mamona, — działaczem, podstęp, który nareszcie zostaje złamanym przez szlachetność i cnotę. Myśl pospolita i zużyta, talent jednakże Dickensa nie pozwolił jej stać się trywialną; owszem dał kilkanaście scen, które się czyta z zajęciem, jakkolwiek wcale nie dramatycznym. Interesujemy się tu głównie rysunkiem charakterów i rozbiorem psychologicznych objawów w osobach działających, co jest jedną z najsilniejszych stron talentu Dickensa. Ludowe szczególniej postacie są oddane z naturalnością i dokładnością, które u nas w jednym p. Gregorowiczu napotkać możemy. Niemniej i intryga jest zręcznie zawiązana i zajmuje silnie, tylko że prowadzona powoli, złożona z kilkunastu epizodów; nie ożywia się tak, jak tego dramat wymaga.

III. *Komedia*. Komedia francuzka przebyła już rozmaite i bardzo zmienne koleje. Był okres komedyi charakterów, komedyi mieszczańskiej czyli płacziwej, komedyi intrygi; obecnie komedia przestała się śmiać i trzpiotać, wzięła poważniejsze temata; zaczęła mówić o wadach w ustroju społecznym i państwowym, słowem stała się tendencyjną. Dzieli ona pod tym względem spólne losy z powieścią, która z prostej historii jakichś awantur dziwnych, lub pasterskiego gruchania, zmieniła się w pioniera torującego drogę ideom postępowym. Pogląd na komedię francuzką obecną, jest różny, stosownie do zapatrywania się na znaczenie sztuki i na moralność. Jedni w przedstawicielach dzisiejszej komedyi: *Emilu Augier*, *Aleksandrze Dumasiu synu*, *Juliuszu Sandeau*, *Wiktorynie Sardou* i innych, widzą apostołów upadku sztuki i moralności w społeczeństwie; drudzy zaś uznając błędy w utworach tych pisarzy, błędy właściwe każdemu dziełu ludzkiemu, dostrzegają w nich owszem zdrowe idee ku naprawie gmachu społecznego dążące. Pierwsi opierają się na tém, że artyście pisarzowi nie wolno odkrywać ran i wrzodów na ciele społeczności, chociażby w zbawiennym celu zapobieżenia ich szerzeniu się; że piękno w sztuce powinno się opierać wyłącznie na idealnie moralnych czynnikach, dodając złoto (niezbyt szpetne) tylko dla kontrastu—drudzy zaś powiadają, że każdy przedmiot ważny i zajmujący pod jakim bądź względem, może się stać tematem artystycznego tworzenia; że sztuka nie powinna się uwalniać od posługi należnej społeczeństwu od każdej siły fizycznej czy duchowej; że kiedy zachodzi tego potrzeba, należy odświeżać i trądy, gdyż inaczej nigdy się one nie wyleczą. Broniąc

w ten sposób tendencyi w sztuce, nie posuwają się oni do pochwalania brzydoty dla brzydoty, niemoralności dla niej samej i owszem utwory mające rozwiążność samą na celu, wyrzucają oni ze świątyni sztuki jużto dlatego, że one nie mogą być pięknymi z powodu jednostronności swojej, już też że nie mają poważnego i zbawionego dla społeczeństwa celu przed sobą.

Mamy tu właśnie trzy komedye z téj szkoły (*Półświatek*, *Przyjaciel kobiet*, *Filiberta*), z których atoli jedną tylko uważać można za prawdziwą przedstawicielkę jéj celów i dążności, jéj wewnętrznego gruntu i cech charakterystycznych, jakkolwiek i ona nie sięga jeszcze tych szczytów, jakie posiada *Helena de la Seiglière*, *Syn Giboyera* albo *Pojęcia pani Aubray*. Jestto *Półświatek* (Le Demi-monde) *Alexandra Dumasa syna*. Cóż chciał autor w tym półświatku przedstawić? Oto co on sam o tém w komedyi powiada: „Kobieta, która straciła prawo do nazwiska uczciwej kobiety, rozwódka, którójby można to i owo zarzucić, żona, która nie żyje w jedném mieszkaniu z mężem, panna, którój na pierwszym wstępie na świat pośliznęła się noga: wszystkie one tulą się do siebie, schodzą się razem i stanowią wysepkę pływającą wśrodku społecznego oceanu.” W każdym razie jestto świat mniej więcej arystokratyczny: są tam hrabine, baronowe i t. d., jeden tylko jest uderzający szczegół, że nie ma nigdy mężów. W takiém towarzystwie obraca się cała pięcioaktowa komedya, którój treść główna jest następująca. Jedna z owych kobiet, pokłóconych z resztą towarzystwa, chciałaby wszystkimi sposobami z niem się pogodzić; nie szuka jednak do tego drogi pokuty, ale prostszej nieco, jak jéj się zda wało, małżeństwa i to uczciwego małżeństwa. Przeciwno niej staje doświadczony, piękny a silny charakteru, nieugiętych zasad mężczyzna, który udaremnia wszystkie jéj matrymonialne zabiegi, a w trakcie tego ratuje jeszcze nie zepsutą, ale w sferze niezdrówéj żyjącą panienkę, która porzuca półświatek i chce pracować, gdy tymczasem dostaje się jéj szczęście, o którym marzyć nieśmiała, ręka jéj moralnego wybawcy. Moralność sztuki uwydatnia się w słowach jéj bohatera (akt V, scena 5). „Nie ja przeszkadzam zamęściu pani, ale zdrowy rozsądek, sprawiedliwość i ustawy społeczne, według których uczciwy człowiek powinien zaślubić tylko uczciwą kobietę.” W komedyi téj ani razu zaśmiać się serdecznie niepodobna, uśmiech tylko sarkastyczny od początku do końca błędzi na ustach czytelnika, wywoływany ustawicznie ostremi dowcipkami autora. Czyta się z zajęciem, choć wada jéj jako dramatu: przeladowanie dyalogiem, który w zupełności prawie zastępuje akcją, jest uderzającą. Takiego jednak świetnego dyalogu jak jest Dumas nie wiele się znajduje.

Druga komedya tegoż autora *Przyjaciel kobiet* (1) (przedstawiana także i na scenie naszej), smutnym jest utworem już

(1) Sprawozdanie o komedyi „Przyjaciel kobiet” z podpisem: *Nemo*, zamieszczone w Bibliotece Warszawskiej 1869 r. w zeszyocie za listopad str. 394.

z tego powodu, że brak jój właściwego celu. Młoda mężatka oddaliła się od męża z powodu, którego niepodobna delikatnie wyrazić jak przez to, że uczuła wstręt do pożycia małżeńskiego. Żyjąc zdala od małżonka, była już na pochyłej drodze, gdy ją wstrzymał *przyjaciel kobiet*, człowiek podobny bardzo do bohatera z Pół-swiątka, szyderca, nawet cynik, ale w gruncie uczciwy. Nie pojmowano dostatecznie tego charakteru, gdy go nazywano *nieprzyjacielem kobiet*; owszem jest on jak łatwo poznać z całego ducha utworu, przyjacielem kobiet, ale tylko *uczciwych*. Mało go obchodzi, czy już upadła, czy jeszcze głębiej padnie, ale boleje go to niezmiernie, gdy jaka cnotliwa znajduje się w położeniu Ewy przy wężu... Jestto zaiste moralność *sui generis*, ale w każdym razie stała i konsekwentna. Nic więc dziwnego w tym charakterze nie widać; trzeba się tylko dobrze przejąć zasadami, które wygłasza. Bądź co bądź, komedia w całości swojej, jakkolwiek więcej niż inne solą attycką zaprawiona, nie wywarła u nas dobrego wrażenia i słusznie... podejmowała rzecz, której nikt podejmować nie powinien pod karą nie tylko śmieszności, ale co gorsza... braku zdrowej logiki. Być może, że zdarzyła się kiedy jakaś excentryczna istota, która z wyżej wymienionego powodu, rozstała się z mężem; ale to wystarczy zaledwie na jaką zabawną anegdotkę, nigdy zaś na pięcio-aktową komedię. Pomimo to nie jestto sztuka bez pewnych zalet; jest dyalog żywy jak zawsze, dowcipu mnóstwo, sytuacyj nowych i nadzwyczaj zręcznie pomyślanych i przeprowadzonych, kilka. Całości tylko brak, co jest rzeczą bardzo naturalną, gdyż brakowało przewodniej idei, któraby wszystkie pojedyncze części w jedno łączywała.

Filiberta (1), komedia w 3ch aktach *Emila Augier*, nie jest wcale nowością w naszej literaturze. Już przed 10 laty w *Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych* był umieszczony jój przekład, przez p. *Władysława Sabowskiego* (Wołodego Skibę) dokonany. Komedia sama nie ma zalet szczególnych; nie wiemy więc, dla czego p. Kaszewski, człowiek tak wytrawnego sądu i zdolnego pióra, podejmował pracę powtórnego tłumaczenia, kiedy pierwsze było dostateczne. Główna rzecz polega na tém, że *Filiberta*, w którą po części wzmówiono a po części uznała na prawdę, że nie była bardzo piękna, chciała się o tém koniecznie przekonać i była bardzo wdzięczną złotemu młodzieńcowi, który zaproponował jój zostać jego... kochanką. Naturalnie była to tylko próba, czy ona jest dostatecznie piękną, ażeby ktoś nie skrępowany nierozzerwanemi węzłami mógł ją dla niej samą pokochać. Sprawa cała kombinuje się szczęśliwie, i *Filiberta* obdarza swą rączką innego młodzieńca, którego kochała wprawdzie, ale go posądzała o chciwość na jój majątek a nie miłość dla niej. Pomysł dowcipny wprawdzie, aczkolwiek trochę hazardowny, ale w każdym razie

(1) Recenzja *Filiberty* napisana przez E. Lubowskiego, drukowana jest w Bibliotece Warszawskiej z r. 1869 w zeszyte za grudzień, str. 506.

mógł tylko służyć jako epizod, a nie jako główna treść komedyi, około której wszystko się grupuje.

Uczynność i wdzięczność, komedya w 4ch aktach *Eugeniusza Labiche* i *Edwarda Martin*, przekład *Mirosławy Kaszewskiej*. Treść jej da się wyrazić frazesem wyjętym z niej saméj: „Ludzie nie przywiązują się w miarę wyświadczonych przysług, ale w miarę tych, jakie sami wyświadczają.” Komedya lekka, pełna igraszek dowcipu; zasadzająca się na zręcznej kombinacji działań dwóch przyjaciół-rywalów, z których jeden usiłuje wzbudzić wdzięczność, a drugi, powód do wdzięczności ze względu na siebie. Konsekwencya nie była zupełną... bo jej przeszkodziło podsłuchanie, w którym dotknięta duma zgadza się na niemiłego sobie człowieka. W gruncie jednak rzeczy, konkluzya ta nie zmienia wcale zasadniczej myśli podanej powyżej. Jestto przypadek, nic więcéj. Nie jestto więc właściwie mówiąc komedya, ale farsa, choć trochę jak na taką, za długą; dowcip jednak i sytuacje prawdziwie komiczne, czynią ją niezbyt nużącą i w czytaniu przynajmniej... dosyć przyjemną.

Donna Dyana komedya w 3ch aktach. Pierwotwór hiszpańskiego poety *Moreto* (*El desden con el Desden*); według niemieckiego tekstu *K. A. Westa* przełożył *Kazimierz Kaszewski*. Jest to już druga *nie-nowość*, którą nam dał p. Kaszewski. W roku 1866 w *Kłosach* był drukowany przekład téj komedyi z oryginału przez *Karola Piętkowskiego*. P. K. tłumaczył z obrobienia *Westa* bardziej zastosowanego do sceny, na której i u nas się ukazała. Przyjęto ją z należnym staréj damy (XVII wiek) respektem, z hołdami i owacyami, na które zdaniem naszym bardzo mało zasługuje. Treść przedstawia upór zwyciężony uporem. *Dyana* nie kocha i nie chce, ażeby ktokolwiek ją otaczający kochał. *Don Cezar*, z porady jej sekretarza udaje podobne usposobienie i tém przyprowadza ją najprzód do rozdrażnienia, następnie do gniewu, a wreszcie do miłości. Ona chcąc mu dać uczuć przewagę kobiety, usiłuje go poprostu zalotnością podbić, a kiedy to się jej nie udaje, zaczyna go kochać. Dobrze to przeprowadzone; dekoracyami i zabawami na scenie uświetnione, ale nie głębokie — jest to tylko zabawka; na komedye intrygi, to wystarcza, ale dla komedyi wyższej, za jaką ją chciano podać, za mało. A przede wszystkim brak charakterów; o innych już nie mówimy ale głównych: *Donny Dyany* i *Don Cezara*. Oni sami nic nie potrafią zrobić, poradzić sobie nie umieją; gdyby nie sekretarz przemadry, nigdyby *Donna Dyana* nie pokochała *Don Cezara*. On radzi jemu upór udawać; on jest fałszywym doradcą *Dyany*; on panuje nad całym położeniem. Więc może to jest charakter? Złudzenie. Jestto bardzo powszechna w starych komedjach marynetka, którą autorowie dowoli sobie pociągają, jak się im tylko zachce; psychologicznego więc procesu w oddziaływaniu na siebie takich dwóch upartych natur nie wykazano; wszystko zależy od prostéj, naprzód obmyślanéj kombinacji, przeciwko której nic w świecie wykroczyć

nie może i nie powinno. A gdyby się Donna Dyana była poznała na fałszywym swym doradcy sekretarzu, w cóżby się obróciła cała taktyka Cezara? Na sztukach łamanych i rozmaitych kwestyjkach, nie może się zasadać prawdziwy utwór sztuki; powinien on sięgnąć do głębin serca i tam szukać podwaliny dla oparcia swojej budowy, która inaczej do domku z kart będzie podobna: ładna ale nietrwała.

IV. *Obrazki dramatyczne. Post-scriptum, Emila Augier.* Jestto dowcipna szykana upodobań i kaprysów kobiecych. Młoda wdowa miała kochanka, którego po śmierci męża chce wystawić na próbę, udając że ma siwe włosy. Sama atoli łapie się na tym punkcie miłości, gdyż ta ulatuje, skoro tylko ujrzała go *łysym*. Oto jest *post-scriptum* wszelkich deklaracyj miłosnych i przysięg na wierność. Dyalog żywy i salonowo dowcipny, nadaje wartość téj wesołej farsie, która jako taka nie może mieć nawet pretensyi do jakiegoś głębszego znaczenia.

Wszystko albo nic, Karola Gérard, sztuczka tegoż pokroju co i poprzednia. Dowcipnie tu podano nauczkę mężowi, jak ma wypraszać z głowy i serca żony jęj kochanka. Wyborny sposób: poddać próbki jego szlachetności, natychmiast się pokaże, że kto jest silnym w słowie ten nie zawsze, takim bywa w czynie. Jestto tak zwane przysłowie dramatyczne, i jak wszystkie przysłowia mniej więcej dowcipne, mniej więcej zręczne, salonowe, ładne; utwór, który skoro go się przeczyta, stara się zaraz o nim zapomnieć, ażeby dla innych jeszcze podobnych więcej miejsca zostawić.

Na zakończenie zostawiliśmy jeszcze jeden obrazek dramatyczny, przewany nokturnem scenicznym p. n. *Przechodzień*. Autorem jego jest p. Coppée, znany daleko więcej z pięknego poematu, który ma u nas aż dwa tłumaczenia p. n.: *Bezrobocie kowali*. *Przechodzień* nie jestto właściwie utwór dramatyczny, ale zwykły dyalog, nie odznaczający się dowcipem, lecz smutkiem jakimś rzewnym, którego jednak powodu trudno zrozumieć. Poeta, dziecię czule i wrażliwe, błądzące po świecie jak ptaszek bez stałego siedliska, chciałby poznać piękność sławioną w okolicy a znaną z licznych ran, które owym wielbicielom zadawała. Usnąwszy na ławce, spostrzega postać jakąś białą, która go zaprasza do lepszego i wygodniejszego odpoczynku. Jednakże rozmowa tak ich zajęła, że pozostali na miejscu, gawędząc aż do ranka. Wtedy odkrywa się, że to była owa sławna piękność, która pragnęłaby przechodnia zatrzymać; ale lotne dziecię fantazyi pragnie dalej iść w świat; uchodzi więc, w smutku ją zostawiając.

Przystępując do rozbioru naszych utworów oryginalnych, zaznaczamy, że tragedyi w roku zeszłym wcale nie było, dramat jeden i komedia jedna. Resztę spisu zapełniają drobne obrazki dramatyczne, po większej części bardzo małej wartości.

Ów jedyny dramat, który na konkursie dramatycznym lwowskim uznany został za *stosunkowo* najlepszy, jestto *Zyd*, p. *Edwar-*

da *Lubowskiego*. Znanе są o tym dramacie zdania naszych pism peryodycznych. W Bibliotece Warszawskiej zamieszczoną była recenzja K. Kaszewskiego, w roku bieżącym, zeszyt za marzec str. 466. Wszelki więc teraz rozbiór staje się zbytecznym.

Jedna wyższa komedia z roku zeszłego: *Niewiara*, przez *Władysława Maleszewskiego*, rozbięra temat czysto sercowy. Dla serca zbolalego, szczególnież kobiety, nie ma lekarstwa nawet w zajęciu czynném. Walerya wdowa, zawiedziona pozorem, nie chce wierzyć w serce i oddaje się cała gospodarstwu. Mówi ona: „Każda z nas kobiet powinna mieć cel w życiu, do którego by dojść mogła sama jedna bez pomocy mężczyzny, kierując się tylko własnym zdaniem, doświadczoną wolą i sercem oddaném pod straż rozumu”. Jerzy (ów wybrały, na którym pozornie się zawiodła) również nie wierzy w jej miłość; ale wreszcie wszystko przecież skończyć się musi, więc i oni przychodzą do zgody. Po co tu 4 akta? I-y jest ekspozycją, która w dalszym ciągu okazuje się niepotrzebną, gdyż i bez niej doskonale poznalibyśmy działające osoby; II-gi przedstawia niewiarę Waleryi; III-ci niewiarę Jerzego; IV-ty nakoniec rozjaśnia i harmonizuje wszystko. Dobrze to rozłożone, ale zarozwlekłe. Temat zamaly, a szczególnież za mało dosadnie wypowiedziany, ażeby mógł być zajmującym. Dowcipu niewiele, koncept jednak o Macedonii (politycznej jak objaśnia autor) stosowny nie do komedyi, ale do farsy. P. Maleszewski, którego powieść *Dziecię Żmudzi*, tak sympatycznie przed 7 laty została przyjęta, ma wiele talentu i rzeczywiście zdolności dyalogowej, jak tego dowiódł szczególnież w powieściowym fragmencie *Wiecznie*; ale zawód dramatyczny widocznie nie odpowiada rodzajowi jego talentu, bo i dyalog nawet w komedyi *Niewiara*, chociaż bardzo pięknie prowadzony, nie odznacza się wielkiem życiem i zajęciem, bardziej jest powszedni, niż tego w dziele sztuki wymagamy. W każdym wypadku nie jestto utwór zupełnie chybiony, bo przynajmniej psychologiczny rozbiór uczuć serdecznych i kilka ztąd wynikłych sytuacji zasługuje na odczytanie.

Obrazki dramatyczne. Z obrazków tych, których jest pięć, dwa są naśladowane (*Niepokój domowy* i *Anna sekretarzem*), a trzy całkiem oryginalne. Z tych ostatnich stosunkowo najlepszym jest przysłowie dramatyczne: *Piękne za nadobne*, pana *Mieczysława Dzikowskiego*. Autor ten, znany od lat kilku z paru dramatycznych utworów mniejszego zakresu (*Autor w kłopotach*, *Kartka wycięta* i dramat dwuaktowy drukowany w tym roku w Opiekunie domowym p. n.: *Miłość i miłość*), odznacza się zręcznym i żywym dyalogiem, jakkolwiek szerokie poglądy leżą po za sferą dotychczasowej jego działalności. W przysłowiu, o którym mówimy, przedstawia domową intrygę małżonka, chcącego przestraszyć swoją żonę mniemaném zajęciem się inną kobietą; ale tymczasem żona chce się zabawić także w ten sposób. Małżonek atoli poznaje się na tém i wszystko kończy się jego tryumfem i.. bardzo przykłądną zgodą. „Nie myślcie, powiada ów mąż, żeby to tak łatwo było

oszukać męża, jak wam się zdaje. . każdy mąż odbył pomiedzy wami, moja pani, doskonałą praktykę, nim zostanie mężem..." Sceny są komiczne, akcja idzie żwawo, jak na lekki utwór, więcj nie wymagamy.

Hrabina się nudzi, przez ś. p. *Gabryelę z Güntherów Puzyrinę*; rozwija myśl szlachetną, dobrze wreszcie wszystkim znaną, tylko nie często wchodzącą w wykonanie: że szczęście leży w poświęceniu dla dobra innych — wówczas nudów zaznać niepodobna. Gdy hrabina zajęła się pogorzalcami, gdy jój doktor powiedział słowa z serca płynące za biédnymi ludźmi, wtedy zrozumiała wartość i cenę życia. Niewiadać tu siły życia w dramatyczności, brak polotu poetycznego, a wiersze krojem swym przypominają dawny miniony okres. W ogóle mówiąc talent ś. p. Puzyriny był skromny, cichy, wylany na uczucia szlachetne, poczciwe — i to jój samj i jój utworem zjednywało sympatyę, którą się w swoim czasie cieszyła.

Silę wspomnień przez *St. M. Rzętkowskiego*, którego tragedia jednoaktowa (*Livia Quintilla*) przedstawiona przed dwoma laty na scenie naszj, wielkie wzbudziła nadzieje, jest właściwie jedną tylko sceną, w którj młoda wdowa wśród wrzawy balowj, wśród upojenia pochwał fałszywych, doprowadzoną zostaje przez młodego człowieka do nowego życia, nowj miłości. Za środek do uskutecznienia tego celu służy wspomnienie lat dziecińczych: pierwszego kwiatka, pierwszj sukni balowj i pierwszj miłości. Rozmowa, polegająca na początku na rozdrażnieniu nerwowj kobiety a potém na wzbudzeniu w nięj uczuć uspionych, poprowadzona zręcznie, choć nie zawsze wolna od emfazy. Bądź co bądź wieje z nięj woń poetyczna, którj niepodobna sztucznie naśladować, potrzeba ją już w sobie samym posiadać. Być może, że p. Rzętkowski, któremu liryczna poezya nie daje wieńców, będzie mógł zdobyć je sobie na dramatycznj arenie.

Z naśladowanych sztuczek *Niepokój domowy* przez p. *Karola Estreichera* traktuje rzecz dość ważną, dającą się wyrazić frazesem wziętym z obrazka: „Czcic należy moc charakteru w męzczyźnie." Do spokojnego małżeństwa wchodzi mąż zawojowany przez teściową i żonę, obarczającą go nieodpowiedniami męzczyźnie sprawunkami i wyjeżdżającą bez jego wiedzy z jakimś kuzynkiem na spacer. To daje do myślenia żonie z owego spokojnego małżeństwa; zaczyna kaprysić i własnowolnie się rządzić. Wreszcie wola energicznego męża godzi wszystko. Ani w pomyśle, który jest natury poważnj, ani w wykonaniu, które jest suche, nie ma nic bardzo dowcipnego, co już samo zabija tego rodzaju utwory.

Anna sekretarzem, p. *Oskara Stanisławskiego* jest jak najnie-dołączniej napisaną ramotą dramatyczną, zasadzającą całą komiczność na tém, że młoda dziewczyna przebrana za męzczyznę służy wraz z swoim bratem w kantorze pewnego przemysłowca. Powieść pani *Zofii Schwartz* (Być albo nie być), z którj wzięta jest treść tēj komedyjki niekomicznj, jakkolwiek przerażając rozwlekła i nudna, ma przeciej w sobie zasób owych subtelnych spostrzeżeń,

które czytelnika cokolwiek uważniejszego zająć koniecznie muszą, a w utworze p. Stan. nie ma tego ani śladu.

Oto cały obrazek sztuk dramatycznych z roku 1869. Nie ma w nich wprawdzie samodzielności, nie ma zaspokojenia pragnień naszego życia, lecz zawsze wykazuje się ruch, który również podnosi i do myślenia pobudza.

Piotr Chmielowski.

Początkowa nauka czytania i pisania, ułożona przez F. F. Sławińskiego. Warszawa, w 8-ce mn. str. 59. Cena kop. 15.

Oddawna już bardzo myślano w Europie nad ułatwieniem nauki czytania; nasze jednak dzieci do dziś dnia najdotykałniej doświadczają tego, że początkowe nauczycielki i nauczyciele dalecy są od podobnych filantropij. Bądź co bądź kwestya ta przez doświadczeńszych pedagogów i uczonych, nie wyłączając najzdolniejszego z naszych filozofów Trętowskiego, nie bywa pomijaną; owszem, budzi ona żywe zajęcie i wydaje pewne owoce: świadczą o tem dziełka i broszury się pojawiające. Najwięcej działalności w tym kierunku okazał w Galicyi, nieustający w pracy Stanisław Zarański. Między wieloma innemi, nie bez znaczenia jest dziełko, które wydał w Krakowie (bezimiennie) 1868 r. p. t.: *Zarys dziełków nauki czytania*, w celu zawiązania dydaktyki narodowej i reformy elementarza; tu należą dwie jeszcze prace tegoż autora: *Elementarz pierwszy*, ułożony śladem dziejowego rozwoju nauki pisania i czytania, w zastosowaniu do umysłowych potrzeb dzieci polskich (Kraków 1869) i *Wykład elementarza* (dla nauczycieli) w Krakowie 1869 r. U nas w ciągu dwóch lat ostatnich trzecie się dziełko pojawia odnośnie do początkowej nauki dzieci; mówimy tu o *Metodzie początkowego nauczania* p. Win. Dawida (Lublin 1868) i *O sposobach uczenia czytać* p. J. Kamińskiego. Warszawa 1868 (1).

Obecnie mamy przed sobą *Początkową naukę czytania i pisania* p. F. F. Sławińskiego. Pan Sławiński, lubo mniej znany światu uczonemu, należy jednak do głębokich badaczy naszego języka; świadczy zresztą po części o tém pomienione dziełko, aoz małego zakroju i skromnego wydania. Autor słusznie potępia metodę sylabizowania (zgłoskowania), która tak się upornie u nas trzyma mimo tylu głosów przeciwnych; tylko Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych od samego początku swego, t. j.

(1) Rozbiór obu tych dziełek czytelnik znaleźć może w Bibliotece Warszawskiej. 1868. Wrzesień, str. 481—491.